N. 22

Rok trzeci.

Wychodzi co poniedziałek. Biuro redakcyi na ulicy Szerokiej pod l. 19 1/4.

PAMIĘTNIK GOSPODARSKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr..

Lwów, dnia 2 Czerwca, 1851.

Nowe narzędzie do gaszenia ognia wynalazku Anglika Phillipsa.

(Udzielone z korespondencyi londyńskiej).

Uważanie skutków wulkanu na wyspie *Fernandea* nasunęło Phillipsowi myśl do tego wynalazku. Wyspa ta z stopionej lawy, wyrzucona nagle ze dna morza środziemnego, w kształcie krzyża, ma pośrodku wulkan, którego krater znajduje się niżej od poziomu morza, tak że wody rzucają się w otchłań jak katarakta, podczas peryodycznego ustawania wybuchów ogniowych. Lecz skoro te zaczynają się na nowo, wulkan wyrzuca wody do wysokości kilku tysięcy stóp. Uważając to zjawisko, Philips postrzegł, że wody, spadając na całą gorejącą wyspę, żadnego nie sprawiają skutku na płomienie; gdzie zaś wiatr parę obrócił, płomienie gasły natychmiast. Wpadł tedy na myśl że para może być skuteczniejszym środkiem do gaszenia wody. Rozwijając myśl tę badaniem i doświadczeniami, doszedł najprzód: że ogień ma dwie własności odmiennej natury: żarzenie miejscowe, nieruchome, zmieniające się odpowiednio do natury zajętego przedmiotu i gaz czyli płomień ruchomy, zawsze jednaki co do natury, czy to pochodzi z drzewa, węgla kamiennego lub wszelkiego innego paliwa. Rzecz pewna, że w pożarach ta własność największą zrządza szkodę, gdyż rozszerza się, obejmuje i zapala wszystko co jest palne i co zająć się może, a tak z wzrastającą szybkością pożar rozprzestrzenia; żarzenie zaś, jako miejscowe, samo rozszerzać się szybko nie może, a jeżeli go płomień nie podnieci, wyczerpuje się często z braku podniety. Oczywista przeto, że do skutecznego wstrzymania pożaru, przedewszystkiem starać się trzeba opanować płomień.

Woda z drugiej strony, jako ciało gęściejsze od gazu, nie działa jednocześnie na wszystkie cząsteczki, których połączenie potrzebne jest do wydania płomieni, lecz działając tylko na część żarzącego zarodu ognia, ocala raczej odłomki zajętych przedmiotów, niżeli zapobiega ich zniszczeniu; w żadnym zaś razie sama przez się nie gasi płomienia, tylko za zmienieniem się w parę, gdy zdoła zmniejszyć stopień cieplika. Para więc gazowa, subtelniejsza, łatwo się łączy z gazami ogień sprawującemi i tak zetknięcie się ich przerywa, że zapobiega chemicznemu ich połączeniu a tem samem zajęciu się ich płomieniem. Phillips dowiódł trafności tych dwóch twierdzeń, lejąc wielką ilość wody na znaczny strumień gorejącego gazu, bez żadnego widocznego skutku, gdy tymczasem strumień pary z bardzo małego naczynia zagasił go natychmiast.

Na takich przeto zasadach opiera się wynalazek p. Phillipsa. Ale oprócz wyższości jego pary nad wodę, pod względem skuteczności do gaszenia płomieni, posiada ona inne, niemniej ważne:

1. Żeby ugasić wielki palący się przedmiot wodą, trzeba nią zlać i nasycić nie tylko sam przedmiot, ale wszystko co go otacza, tak dalece, żeby temperatura zmniejszona nie dopuściła wybuchu płomieni. Z tego wywięzują się dwie wielkie niedogodności: *a)* Trudność otrzymania dostatecznej ilości wody do uzyskania żądanego skutku: bo często kilkanaście tysięcy garncy wody potrzeba, i *b)* Zniszczenie równie zupełne, od wody, przedmiotów ledwie co ocalonych z ognia.

Obu tym niedogodnościom zapobiega wynalazek Phillipsa, gdyż aparata jego w dostatecznej liczbie mogą być zawsze gotowe pod ręką, na pierwszy znak trwogi, para zaś przez te aparata wyrzucana niczemu nie szkodzi.

2. Wiadomo że woda, użyta do gaszenia gorejących ciał płynnych i oleistych, zwiększa niebezpieczeństwo miasto je zwyciężyć, powiększając masę palącego się płynu, który unosi się na jej powierzchni, rozlewa się i roztacza. Miejsca to nie ma przy użyciu pary Philipsa, bo ta z płomieniem tylko łączy się i ulatnia.

3. Ale co najważniejsza, że woda zaledwie trochę oddziaływa na smrodliwe gazy, nie oddzielne od wszelkiego palenia; para zaś Philipsa, gasząc płomień, czyści razem i w okamgnieniu powietrze; pod jej więc zasłoną można, bez obawy zaduszenia się, wchodzić do palących się budowli, czy to z pomocą i ratunkiem dla osób, którym ogień przeciął drogę do wyjścia, czy dla ocalenia rzeczy i wszelkich przedmiotów, z mieszkań ogniem zajętych.

4. Do sikawek ogniowych potrzeba zresztą nie tylko pewnej liczby rąk, ale nadto ludzi zdolnych i nawykłych do obchodzenia się z niemi i pewnego czasu na przysposobienie ich do działania, gdy tymczasem ogień wzmaga się i szerzy; narzędzie zaś p. Philipsa, jak zaraz zobaczycie, może być zawsze gotowe do użycia i to przez każdego, nawet przez dziecko.

Wykazawszy zasadę wynalazku Philipsa, wyższość jego nad wodę w gaszeniu płomieni, podamy najprzód opis jego aparatu, następnie przeciwne mu zdania, niedostatki i zalety.

Narzędzie to, przez wynalazcę *Niszczycielem ognia (Fire annihilator)* nazwane, składa się ze skrzyni z mocnej blachy żelaznej, w kształcie dużego dzbana, o dnie i ścianach podwójnych, oddalonych na pewną przestrzeń. Opatrzone jest uchem, które służy do kierowania aparatem i za rurę wprowadzającą. W rurze tej są trzy otwory: jeden u samego wierzchu, opatrzony mosiężnym śrubowanym korkiem, drugi poniżej pierwszego, łączący rurę z wnętrzem aparatu, i trzeci, na końcu rury, wgiętej pod kątem prostym w rezerwoar między dwoma dnami, do którego tędy wlewa się woda, wierzchnim otworem rury nalana. W rezerwoarze tym jest także otwór, w ścianie naczynia, korkiem mosiężnym śrubowanym zamknięty. W wewnętrzne ściany dzbana, czyli skrzynię, wstawiają się dwa walce z blachy żelaznej, jeden mniejszy drugi większy, bez żadnego dna; walce te nazwaćby można latarniami. Ściany ich od góry i od dołu opatrzone są kilkoma rzędami okrągłych dziurek, dla ułatwienia przechodu parze i sprawienia ciągu powietrza wewnątrz aparatu. Na mniejszy z tych walców kładzie się przykrywa lekko wypukła, w środku mająca dziurę, którą szczelnie przechodzi pręt żelazny ruchomy. Wierzchnia pokrywa, szczelnie cały aparat zamykająca i obejmująca zewnętrzne ściany dzbana na dwa cale, jest także lekko wypukła. Nadto przytwierdza się ją dwoma śrubami w rączki zaczepionemi, tak że siedzi szczelnie i mocno. Dwa są otwory w tej pokrywie. Jeden w środku, opatrzony z wierzchu rantem wysokim;

w ten otwór kładzie się pręt żelazny, a w rant drewniana zatyczka, w końcu tak wyżłobiona, że się w niego mieści głowa pręta. Drugi otwór znajduje się na przeciwnej stronie ucha, opatrzony także rantem, ale od spodu pokrywy, w który wkłada się rura do wypuszczania pary. W mniejszy walec środkowy kładzie się nabój czyli raca, to jest rodzaj cegły żarzącej się, w kształcie prostokąta, złożonej, jak mówią, z mieszaniny tłuczonego węgla drzewnego, saletry i gipsu, dwa razy blisko tak długiej jak jest szeroka, które to rozmiary zmieniają się stosownie do wielkości aparatu. Cegła ta czyli raca tlejąca, w kierunku długości ma wyżłobienie na sześć cali, a cal średnicy, w które się zakłada zapał, a raczej brandka, zamknięta w szklannej rurce; w tej mieszczą się dwie flaszeczki, jedna, na drugiej; w wierzchniej jest kwas siarkowy, w spodniej mięszanina chloranu potażu i cukru. Pręt żelazny, przechodzący przez pokrywy, chodzi na spiralnej sprężynie i dotyka owej rurki szklannnej z flaszeczkami.

Do tej pory aparaty przenośne są pięciu rozmiarów; najmniejszy, 8 cali średnicy a 16 cali wysokości mający, kosztuje 88 złp., raca 10 złp. a waży cały 28 funtów angielskich; największy kosztuje 246 złp. a raca do niego złp. 29 waży 80 funtów angielskich.

Aparatu na kołach mało używają. Do nabijania aparatu, zdejmuje się najprzód wierzchnią pokrywę i wystawia oba walce środkowe, odtyka wierzch rury w uchu, i otwór rezerwoaru boczny. Następnie zalepia się woskiem otwor z rury ucha do wnętrza aparatu idący. Potem napełnia się wodą rezerwoar między dwoma dnami, przez rurę w uchu, dopóki nie zacznie wychodzić bocznym otworem i zaśrubowywa się szczelnie oba te otwory. Następnie wstawiają się środkowe walce, a gdy brandka umieści się w wydrążeniu racy, wstawia się ona w środek mniejszego walca. Przytyka się potem obie pokrywy, a po utwierdzeniu dobrze wierzchniej śrubami, wprowadza się pręt żelazny w rant pokrywy i przykrywa czopem wydrążonym. Tak nabity aparat gotowym jest do użycia. Dość jest w tym celu zdjąć czop drewniany z pręta i obróciwszy go, uderzyć mocno w głowę pręta żelaznego; ten tłucze obie flaszeczki w rurze, mięsza kwas siarkowy z chloranem potażu i natychmiast zapala racę, która paląc się, w jednej chwili tak silnie podnosi wewnętrzną temperaturę w aparacie, że woda w rezerwoarze wrze, paruje, wchodzi rurą w uchu (roztopiwszy otwór woskiem zalepiony) do wnętrza aparatu, a tam mieszając się z wydobywającemi się gazami, wydaje białawą parę, której skutki rzeczywiście są zadziwiające. Skoro się tylko para ukaże, bierze się aparat za ucho i zbliżywszy się ile możności do środka pożaru, kieruje się otwór naczynia, którym się para dobywa, ku płomieniom, a te jakby czarodziejską siłą prawie w okamgnieniu gasną.

Widzieliśmy na własne oczy, płonące dwa domy dwupiętrowe i wielką łodź pełną desek, bali, wiorów, nadzwyczaj zapalnych, bo je polano dziegciem, olejem, terpentyną; płomienie wychodziły przez wszystkie okna domów, a gwałtowny wiatr zachodni podniecał pożogę; w niespełna trzy minuty zagaszono płomienie w domach, za pomocą dwóch małych aparatów, a łódź gorejącą dwoma większemi; nadto powietrze tak oczyszczone zostało z duszących gazów, w tym samym przeciągu czasu, że wynalazca Philips wskoczył do domów, i wszedłszy po wschodach pośród pary, ukazał się zdrów i cały w oknie drugiego piętra. Widzieliśmy także kocioł z dziesięć stóp średnicy mający, napełniony dziegciem, olejem, terpentyną, naftą itp. palnemi płynami; zapalono je a płomień straszliwym słupem wzbijał się w niebo; w niespełna minutę, Philips zagasił go dwoma swoimi aparatami.

(Dokończenie nastąpi).

Rady gospodarskie w liście do przyjaciela.

(Ciąg dalszy).

II. *Co do orki*, uważam, iż te same krótkie staiska utrzymujesz jeszcze, co były za czasów pańszczyznianych; te wypada przedłużyć, bo przez częste nawracanie traci się dużo czasu, a przy złem obchodzeniu się naszej czeladzi z bydłem, jest nawracanie prawie więcej męczącem dla bydła, niżeli samo oranie. Można wziąć 3 do 4 teraźniejszych staisk na jedno, jak podług miejscowości wypadnie; wszelako przy zmianie trzeba z ostrożnością postępować, szczególnie aby nowo wyorane zagony nie przypadły czasem na poprzek starych: bo tam przez lat kilka mało coby się rodziło, lepiej więc zostawić takie miejsca do czasu znawożenia.

Pługi twoje niepraktyczne, jedno że są za ciężkie, drugie że biorą zanadto szeroką skibę i nie rozkruszają ziemi; radziłbym ci przeto przerobić je na lżejsze i orać po parze bydła na przeprząg, przezco oszczędzisz także poganiacza, a orka będzie nierównie lepsza.

Radlenie odbywa się bardzo niedokładnie, bo czasem jest o stopę — o łokieć, jedna radlanka od drugiej, a powinny być tak blisko, aby jedna drugą zasypywała.

Fornale bronują pieszo, i jeden za drugim; przez bronowanie z konia i rozstawienie ich każdego zosobna, ręczę, że drugie tyle zrobisz.

Nadewszystko najważniejszym w gospodarstwie jest *siew*, a przecież najczęściej bywa ta praca, nie tylko niedokładnie, ale nawet niedołężnie wykonywaną. Nie dosyć jest przypilnować siewaczy, aby sobie ziarna nie przywłaszczyli, ale każdy gospodarz powinien umieć sam siać; powinien mieć tak wprawną rękę i oko, aby mógł utrafić z każdego gatunku ziarna, ile się na morg wysiać powinno; nad ilością wysiewu nie będę się tu rozwodził: to bowiem zależy od gruntu, od czasu siejby itd i w tym względzie odsyłam cię do xiążek.

Muszę cię także zrobić uważnym, iż w wielu miejscach rowy zamulone, a w kilku miejscach są potrzebne nowe; każ je przeto odświeżyć, i nowe wykopać; nie żałuj na to wydatku, bo zważywszy ile ci rocznie zboża wymoknie, koszt wróci się zaraz w pierwszym roku i nie będziesz tracił w następnym. *(Dokończenie nastąpi).*

O owadach lasy niszczących.

(Dokończenie).

2. Prządka mniszka.

Opisanie. Motyl tego owadu jest $^3/_4$ do 1 cala długi, z rozpostartemi skrzydłami do $1^1/_2$ cala szeroki; skrzydła ma białe czarno nakrapiane, tułów podobnyż u samicy z tyłu różowy.

Gąsienica włosem pokryta, podobna do pierwszej, lecz mniejsza, tylko od $1^1/_2$ do 2 cali długa i bez plam błękitnych.

Poczwarka cal długa, z początku zielona, poźniej czerwono-brunatna, złoto śkliniąca się, przy korze lub u gałązek na cienkiej pajęczynie zawieszona, goła bez oprzędu.

Sposób życia i przeobrażenia się, podobny jak pierwszego gatunku; żyje często w towarzystwie z prządką sosnowcem i prawie równie jest szkodliwą jak tamta, na zmiany jednak powietrza jest czulszą i mniej wytrzymałą. Oprócz sosniny żywi się także igłami świerku i liśćmi leszczyny jako też innych drzew i krzewów w lasach sosnowych rosnących. Spuszcza się często z drzew za pomocą własnej pajęczyny, a bujając w różne strony za każdem poruszeniem powietrza, z większą łatwością dostaje się na przyległe bliżej stojące drzewa. Sposoby wyniszczające służą też same jak wyżej co do prządki sosnowca podane zostały.

3. Kornik drukarz.

Opisanie. Z licznego rodzaju korników pod korą drzew żyjących, ten tylko gatunek jest lasom świerkowym jako też sosnowym najszkodliwszy.

Chrząszczyk jest bardzo mały, bo tylko 2 do $2^1/_2$ linij (*1 = $^1/_{12}$ cala*) długi, okrągły, delikatnym włoskiem pokryty, z początku koloru rdzawo-żółtego, później ciemno-brunatnego; głowa jego i wypukła tarcza piersiowa, są prawie tej samej długości co i reszta ciała, oczy podłużne, czarno-brunatne, rożki małe z haczykami na końcach, skrzydła w tyle wyszczerbione i szersze, nogi w liczbie sześciu grube i cierniste.

Larwa trzy linie długa ma także sześć nóg, jest biała, lecz wkrótce głowa jej przybiera kolor żółtawy a grzbiet czerwonawe prążki.

Poczwarka, z początku biała i miękka, później żółtawa i twarda, podobnego jak i chrząszcz kształtu.

Sposób życia i przeobrażenia się. Chrząszcz zjawia się na wiosnę i lata ciągle aż do jesieni; nęcony zapachem psujących się soków drzewnych, które skutkiem chorobliwego stanu drzew w kiśnienie przechodzą, świdruje się w korę; samiec i samica wspólnie tę robotę wykonywają, a skoro już do miazgi otwór jest wykończony, samica robi w nim mały kanał, i tam od 20 do 60 jaj składa. Z tych jaj, po 14 dniach wyłażą białe larwy i żywią się miazgą, robiąc w niej w różnych kierunkach liczne przechody, które mają tę własność, że się nigdy nie krzyżują; następnie, wyrosłe larwy robią sobie w drzewie miejsce i w niem przeobrażają się na poczwarki, z których po kilku dniach chrząszcze wychodzą.

Jeżeli owad ten w takiej liczbie znajduje się, że miazga znacznie uszkodzoną zostanie, drzewo zwolna obumierać zaczyna, co poznać można z żółknienia igieł jak równie po korze, która na takich drzewach jest jakby od strzałów drobnym śrótem podziurawiona i trocinami posypana. Zwykle jednak chrzcząszczyk ten, gdy jeszcze jest w małej ilości, napada tylko drzewo leżące i z kory nieoskrobane, jak równie drzewo na pniu z jakiejbądź przyczyny psujące się; zkąd pochodzi: że zawsze prawie dokonywa zniszczenia drzew przez gąsienice z igieł obnażonych, które nie mogąc już dla braku igieł pozbyć się zbytecznych pierwiastków przez wyziewanie czyli transpiracyę, przechodzą w stan chorobliwy. Sprawdzonem wszakże jest już przez doświadczenie, że chrząszczyk ten znacznie rozmnażający się, napastuje także i niszczy zdrowe drzewa, któreby jeszcze wiele lat w tym stanie utrzymać się mogły.

Środki wyniszczające. Co do środków zaradczych przeciwko kornikowi, te są następujące:

1. Ochrona ptastwa żywiącego się owadami.
2. Spieszne uprzątnienie drzewa leżałego jako też na pniu usychającego i dlatego wszelkie cięcie drzewa w lasach wysokopiennych iglastych, w miesiącu marcu, a wywózka tegoż z lasu najdalej do połowy kwietnia ukończoną być winna, a w razie gdyby to z jakichbądź powodów nastąpić nie mogło, i drzewo, czy to w sążniach czy w sztukach, przez lato do przyszłej zimy w porębach zostawione być miało, powinno być przynajmniej z kory oskrobane.
3. Za nadejściem wiosny i przez lato śledzić należy i wyszukiwać drzewa przez kornika napadnięte i poświdrowane; te jako będące gniazdem tych owadów, natychmiast ścinać i wraz z pniami po ściętych drzewach pozostałemi, z kory oskrobać należy.
4. W końcu ścinać także tu i owdzie pojedyncze drzewa na zanętę, a po niejakim czasie, skoro larwy pokażą się, obnażać z kory i palić też na miejscu.

Nadto wiele jest jeszcze gatunków owadów drzewa uszkodzających, które w innych cieplejszych krajach niekiedy całe lasy niszczą, jako to:

a) *Z motylowych.*

4. Prządka społecznik (*Phalena bombyx pythio campa*).
5. Sówka sosnowiec (*Phalena bombyx piniperda*).
6. Piędziówka sosnowiec (*Phalena geometra piniaria*).
7. Zmierzchnica żałobnik (*Sphinx pinastri*).

b) *Z gatunku os.*

8. Szerszeń czyli chojniar sosnowiec (*Tenthredo pini*).
9. Szerszeń brzozowiec (*Tenthredo betulae*). Te jednak okazały się w naszym kraju mniej niebezpiecznemi, dlatego szczegółowe tychże opisanie tu pominięte zostaje.

Antoni Auleitner.

Rośliny pastewne.

II. *Sparceta pastewna. Onobrychis sativa.* Klasa XVII. Rząd dziesięciopręcikowy. Pręt nieco pochyły, łokciowy, gałęzisty, liście pierzaste z 8 do 12 par listków złożone; listki równo-wązkie, lancetowate, ze spodu jedwabiste, przysadki liściowe jajowo-lancetowate drobno ościste; kwiaty na długich szypułkach w kłos krótki ułożone, purpurowe, strączki krótkie, cierniste; jednoziarnowe. *Gilibert* w Grodzieńskiem, *Friebe* znajdował ją w Inflantach dziko rosnącą; lubi miejsca wyniosłe, górzyste, suche, mianowicie grunta obfitujące w wapno lub margiel, alboliteż tego rodzaju podeszwę mające, bez czego ani się pomyślnie krzewić, ani też trwać długo nie może. Korzenie sparcety zapuszczają się daleko w głąb, nawet w rozpadliny skały wapiennej i zdają się więcej ztamtąd niźli z powierzchni ziemi ciągnąć pożywienie. Sparceta daje karm wszelkiemu bydłu ulubiony, nader posilny i mleko sporzący: przed innemi pastewnemi roślinami tę ma zaletę, iż dawana zielona wcale nie odyma bydlęcia. Na kwiat jej pszczoły skwapliwie się zbierają. Sparceta puszcza z jednego korzenia do 20 łodyg i jeżeli się należycie z zielska oczyszcza, w właściwym sobie gruncie trwa do lat 15 i zawsze dobrego zbioru karmu dostarcza. Lubo do pomyślnego jej wzrostu wystarcza nawet grunt chudy i jałowy, byleby wyżej wzmienione zawierał własności, uprawa jej atoli niedość jeszcze jest upowszechnioną. Przy zaprowadzeniu sparcety najwięcej zwracać uwagę trzeba na podeszwę gruntu, aby zawierała wapno lub margiel, bez czego próżnoby się z niej spodziewać korzyści: gdy bowiem pod inne pastewne rośliny uprawa roli i ugnojenie dostatecznemi są środkami, tu jeśli samo przyrodzenie nie usposobiło ziemi, sztuką nader mało dokazać można. Najwłaściwiej byłoby zasiewać sparcetą góry i wzgórza wapienne lub pola w margiel obfitujące, gdzie uprawa jej może być nad inne rośliny korzystniejszą ze względu, iż raz posiana do lat 10 coraz wzrastający daje zbiór karmu, uprawa jej mało wymaga trudów, a ponieważ bardziej ciągnie pożywienie z głębi ziemi, (gdzie korzenie innych roślin dosięgnąć nie mogą) niż z atmosfery, przeto rolę zostawuje pod inne rośliny w stanie bardzo pożądanym. Ziemia pod zasiew jej spulchni się należycie; zasiewa się zaś sparceta jedna albo z innemi roślinami, jako to: jęczmieniem, owsem, grochem lub wyką, jeśli te przeznaczone są na skoszenie w stanie zielonym. Po zasiewie ziarno jej lekko się przebronuje. Na morg litewski potrzeba $^5/_6$ beczki czyli garncy litewskich 120 nasienia. Jak tylko niższe ziarna w kłosie zaczną brunatną przybierać barwę, natychmiast przystępuje się do zbioru nasienia, które się albo zmyka rękoma z łodygi, albo skoszone natychmiast omłaca na klepisku. Gdy bowiem nieco przeschnie, ziarno zaraz się wykruszy; pozostałe pręty wysuszone służą jeszcze za dobry karm mianowicie dla koni.

Hodowanie też nasion mniej szkodliwy na samą roślinę wpływ wywiera, niźli na koniczynę i lucernę. Od wróbli i myszy troskliwie nasiona chować należy. Gdy się zielsko okaże między sparcetą, należy dobrze ostremi

bronami wybronować. Następnie po niej zasiewane zboża odznaczają się przez lat kilka obfitym urodzajem, zwłaszcza jeżli sparceta gęsto okrywała rolę; ale sama przed 15 do 20 laty nie powinna na tenże kawał ziemi powracać. W pierwszym roku nic się z niej nie zbierze, w drugim też zbiór daje szczupły, ale w trzecim kwitnie i ukos daje potrójny, ten zaś z postępem czasu coraz się powiększa. W gruncie suchym i w suche lato, jeden tylko raz zbieraną być może; ale gdy jej wzrostowi pogoda sprzyja, daje trzy zbiory, z których pierwszy zawsze bywa najobfitszy. Czas koszenia na karm lub siano przypada, gdy kwiat zaczyna się rozwijać. Zbiór z morga litewskiego surowego karmu daje 25,000 do 50,000, siana zaś 5,400 do 10,000 funtów. Jedno i drugie przechodzi w dobroci koniczynę i lucernę i szczególnie przydatnem jest dla jagniąt. *(Zielnik J. Wyżyckiego. l. 284).*

Wystawa londyńska.

Korespondenci dzienników zagranicznych nie pospieszają dotąd z bardziej zajmującemi sprawozdaniami o wystawie; każdy z nich zresztą zajmuje się niemal wyłącznie przedmiotami z swego kraju wysłanemi, a rzecz drobna, krajowców jednak zajmująca, w tym niezmiernym zbiorze przemysłu całego świata, w tem bogactwie innych tak ciekawych przedmiotów, dla cudzoziemców mniej wagi mieć musi. Inne znowu specyalnie rzecz traktują z wyłącznego stanowiska, nie zapuszczając się w ogólniejsze uwagi, co zresztą, z wyjątkiem otwarcia, powinno być zapewne obowiązkiem każdej podobnej korespondencyi. Objaśnienia te, korzystne dla ludzi fachu, nie mogłyby pomieszczenia znaleść w pismie niespecyalnem. Wszystkie pisma dotąd poprzestają na katalogowem prawie wyliczeniu przedmiotów. W miarę jednak napotykania ciekawych i bardziej zajmujących szczegółów o obcych wystawach, podawać je będziemy, czekając na głębsze uwagi, których niezadługo spodziewać się należy od ludzi tak znanych jak pp. Michał Chevalier i Blanc, wyprawieni przez paryską akademię nauk, jak komisya niemieckiego związku itd. Do tej pory najobszerniejsze i najbardziej szczegółowe wiadomości podaje dziennik *London Illustrated News*, w angielskim, francuskim i niemieckim języku, z starannie wykończonemi rysunkami. Wziętość też tego dziennika wzrosła niezmiernie w tej chwili wybija on bajeczną w drukarstwie ilość exemplarzy, bo 300000 i te nader prędko się rozchodzą. Nie same tylko ilustracye wartość jego stanowią: do redakcyi wezwano ludzi pełnych talentu, francuskie artykuły zwłaszcza mają się odznaczać świetnością wyrównywającą stylowi najznakomitszych feljetonistów paryskich. Bilety 5cio-szylingowe znaczny dochód robią: onegdaj przyniosły one 2,000 funt. szterl. (20,000 złr. m. k.) wczoraj także pełno było zwiedzających.

Królowa z swemi gośćmi i rodziną codzień prawie gmach wystawy nawiedza przed otwarciem go dla publiczności; bawi po godzinie lub więcej i przegląda cząstkowo szczególne kraje, towarzyszą jej zwykle członkowie komisyi, którzy dają żądane objaśnienia. We czwartek ukończono telegraf elektryczny łączący gmach wystawy z pałacem Buckingham, admiralicyą i policyą centralną; w ten sposób za najmniejszą trwogą będzie można uzyskać posiłki potrzebne, lub pomoc w razie pożaru.

Pomiędzy rzadkościami wystawy, wymieniają sofę z jednej sztuki węgla kamiennego, długą na 9 metrów, rozdzieloną na 3 części, z poręczami rzeźbionemi w formie zwierząt. Na wystawie niemieckiej znajduje się uroczystość ludowa z 400 figur, wielkości jednego metra 25 centymetrów; każda figura w swym narodowym stroju. Ciekawym też wielce jest manekin dla krawców. *Times* podziwia ten wynalazek, dowodząc że sztukę krawiecką do najwyższego szczytu doskonałości doprowadzi. Kosztuje 7,000 funt. szt. (70,000 złr. m. k.) Pomiędzy machinami spotykamy sławną z siły i szybkości lokomotywę *Lord wysp*; jedna to z tych potężnych machin, zbudowanych w ostatnich latach, które potroiły szybkość na kolejach żelaznych; niedawno *Lord wysp* w ciągu trzech godzin poprowadził do Bristoln pociąg z 1500 podróżnych, przebiegając odległość 119 mil angielskich czyli przeszło 23 mil polskich na godzinę.

W gmachu wystawy zaszła w wilią otwarcia wzruszająca scena; przybyło tu wielu biednych emigrantów z hrabstwa Kornwalii; pozwolono im obejrzeć te skarby przemysłu. Było ich do stu osób, mężczyzn i kobiet, matki przyszły z dziećmi na ręku. Gdy przyszli do wystawy francuzkiej, robotnicy Francuzi, obcy im zupełnie, wszyscy powitali ich serdecznem uściśnieniem ręki; zdziwieni temi bogactwy, wzruszeni tem przyjęciem owi biedacy, kraj nazawsze opuszczający, nie umieli inaczej wyrazić uczucia i uwielbienia swego jak narodowym hymnem, który odśpiewali chórem, nie jeden ze łzami.

London 10 maja.

Korespondencya z Podgórza.

Stan temperatury obecnie sprzyja bardzo urodzajom: boć «kiedy mokry a chłodny maj' to żyto będzie jako gaj« mówi przysłowie. To też i zboża pięknie się zielenieją, nadewszystko pszenice ozime, i w ogóle jarzyny wszystkie. Żyta piękne, lecz miejscami choć trochę ucierpiały przez zdrobnienie, skutkiem małośnieżnej zimy. Ziemniaki i inne warzywa wschodzą pięknie, kapusty sadzenie rozpoczęte. Można być pewnym, jeżeli nie przeszkodzą miejscowe klęski, urodzaju odpowiedniego, tak pod względem plonu jak paszy, *jak rzadko*. Owocowe drzewa zapowiadają toż samo obrodzenie fruktów niemal wszelkich. Częste i rzęsiste deszcze sprzyjają nadewszystko wzrostowi i zagęszczeniu się koniczyny i traw łącznych, których daj boże jak najobficiej: bo my tu w podgórskiej okolicy nie opływamy bynajmniej w paszę dla bydła, a dwa lata ostatnie wyczerpały wszelkie zasoby nasze, częścią przez sprzedaż dla wojsk sprzymierzonych, częścią przez ich rabunek, a wreszcie przez posuchę zeszłego roku. Ceny zboża spadają i spadać będą coraz więcej, osobliwie gdy się oprócz najlepszej otuchy o urodzaju cerealiów, oraz i nadzieja udania się ziemniaków pokaże które istotnie w tym roku udaćby się powinny: gdyż były po największej części w połowie kwietnia już sadzone.

Żołków, 13 maja 1851. *J. H. Z.*

Wiadomości handlowe.

Gdańsk, 23 maja. Na główniejszych angielskich prowincyonalnych targach pszenicę o 1 szyling na kwarterze wyżej notowano. W Londynie utrzymały się dawne ceny z dążnością ku poprawie głównie z powodu zimnej temperatury i żółtawego koloru, jaki zasiewy pszeniczne w ostatnich czasach przybrały. W pierwszej połowie maja termometr w nocy spadł niżej zera, co w Anglii jest rzadkim wypadkiem.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu:

	pszenicy	jęczm.	słodu	owsa	bobu i gr.	siem. l.	mąki c.
z kraju kwar.	2,809	913	—	1,643	763	—	19,570
z zagr. «	14,831	12,179	—	29,353	67	1,230	17,441

Zażalenia na zły stan pogody są powszechne i w skutku tego we Francyi, w Belgii i w Holandyi handel zbożowy różnie był ożywiony i wszędzie małe podniesienie notowano. Dodać musimy, że materyalnych szkód dotąd nigdzie nie było; a tylko zrodziła się obawa, którą wszakże następne warunki tnmperatury zniszczyć lub usprawiedliwić mogą.

W początkach tygodnia na gdańskiej giełdzie wiele mieliśmy ruchu i nawet ceny od 5 do 10 guld. się podniosły. Pszenice ciemne, leczważne z okolic Hrubieszowa przyniosły 240 guld. Celne sandomierskie ziarno w małych partyach zapłacono wyjątkowo 430 guld. Ożywienie to jednak nie trwało i w ostatnich dniach ceny wróciły do dawnego stanowiska.

Sprzedano w ciągu tygodnia łasztów pszenicy 1,119. Żyta 142. Jęczmienia 69. Grochu 62. Owsa 8.

	Płacono za łaszt wagi hol.	Guld. prusk.	za korzec warszawski Złp. gr.		złp. gr.
Pszenicy	126 do 129	360 do 395	27 4	do	30 —
	130 do 131	385 do 405	29 —	do	30 15
	13½ do 134	415 do 430	31 7	do	32 10
Żyta	122 do 124	210 do 218	15 24	do	16 10
	125 do 126	220 do 225	16 16	do	16 28
Jęczm.	109	177½			11 9
Owsa	74	130			9 23
Grochu		225 do 236	16 28	do	17 21

W ciągu tygodnia przeszło pod Toruniem na 12 berlinkach 39 galarach polskiej pszenicy 1,030 łasztów, 10,438 belek sosnowych, 350 belek dębowych i 9 kop pipówek.

Wysokość wody w Toruniu 3 stopy 6 cali.

Kursa zamian. Warszawa 8 dni od 94 do 94½. Londyn 199½. Hamburg 10 tygod. 41⅞. Amszterdam 70 do 101½.

Makowski Kendzior & C.

Lwów, 2 czerwca. Korzec pszenicy 21 złr. 00 kr., korzec żyta 15 złr. 57 kr., jęczmienia 12 złr. 37 kr., owsa 8 złr. 19 kr., prosa 12 złr. 45 kr., hreczki 15 złr. 00 kr., grochu 18 złr., kartofli 7 złr. 52 kr. w. w. Garniec okowity 30° w hurtowej sprzedaży 1 złr. 3 kr., w drobnej 1 złr. 5 kr. m. k.

Kurs lwowski z dnia 2 czerwca.

	złr.	kr.		złr.	kr.
Dukat holenderski .	5	51	Rubel rosyjski sr.	1	59
Dukat cesarski . . .	5	58	Polski kurant . . .	1	30
Półimperyał rosyjski	10	14	Listy zastawne gal.	85	17
Talar pruski	1	51	*Laża od duk. ces. 31*		
			Laża od srebra 25.		

Nakładem Redakcyi.

W drukarni Zakładu narodowego Ossolińskich,